Nr. 38 We Lwowie Poniedziałek dnia 7. Lutego 1898 r. **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 3º, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Listy z sejmu czeskiego.

Praga 4 lutego.

(S.) Stosunki pomiędzy Czechami a Gautschem pogorszyły się. Wskazuje też na to dużo objawów. Prezydent gabinetu poszedł w swej modyfikacji badeniowskich rozporządzeń językowych dalej, aniżeli pierwotnie zamierzał i jak to czeskim przedstawicielom na konferencji odbytej z nimi swojego czasu oznajmił. Stało się to prawdopodobnie w poufnej drodze, t. j. na podstawie tajnego porozumienia się Gautscha z niektórymi umiarkowańszymi przedstawicielami Niemców czeskich. Zdaje się, że rolę poufnych pośredników odgrywały osobistości z niemieckiej większej własności ziemskiej w Czechach, a z tem stoi też prawdopodobnie w pośrednim związku niespodziany zwrot, jakiego dokonał działający z rządem w porozumieniu dr. Ebenhoch w sejmie górno-austrjackim. Zwrot ten bowiem ma wywrzeć presję na Czechów i zniewolić ich do przyjęcia albo raczej do zgodzenia się z najnowszemi ustępstwami rządu wobec Niemców.

W czeskich kołach poselskich panuje z tego powodu rozstrój, czemu też przypisać należy, iż dr. Pacak wyruszył z zaprzeczeniem, jakoby pomiędzy przedstawicielstwem stronnictwa młodoczeskiego a Gautschem istniało co do modyfikacji rozporządzeń językowych jakiekolwiek porozumienie i że posłom młodoczeskim treść nowych rozporządzeń, które Gautsch ma wydać, jest zupełnie nieznana. P. Pacak wyparł się więc wszelkiej wspólności z Gautschem, co jednak sobie tylko tem tłumaczyć należy, że wobec nowych ustępstw Niemcom uczynionych. Młodoczesi chcą uniknąć wszelkiego podejrzenia wobec opinji publicznej swojego narodu, jakoby oni brali jakikolwiek udział w tem jego dziele, co dalej wskazuje jeszcze na to, iż starają się oni zachować sobie wolną rękę działania na przyszłość, a właściwie wolną decyzję wobec nowych rozporządzeń językowych.

Że dr. Pacak wyparł się więcej Gautscha, aniżeli to faktyczny stan rzeczy uzasadnia, dowodzi najlepiej enuncjacja dr. Engla, zamieszczona w jego organie: „Hlasy od Blanika“, odnosząca się do rozporządzeń językowych. Przyznaje on bowiem tam, iż komisja parlamentarna stronnictwa młodoczeskiego, wysłuchawszy propozycje Gautscha co do modyfikacji rozporządzeń językowych, złożyła następnie pisemne oświadczenie, iż członkowie komisji osobiście zgodzili się o tyle z tą modyfikacją, o ile jej podstawę tworzyłaby zupełna równość i bezwarunkowa równorzędność językowa we wszystkich urzędach, jako też pod warunkiem, iż Niemcy wprzód się na to zgodzą. Niemcy — pisze dr. Engel dalej — odrzucili propozycję, było to na pierwszej konferencji, a przez to, co z naciskiem podnosi, komitet wykonawczy czeski odzyskał „co do swych osób“ zupełną wolność działania. Druga sprawa fazy rozpoczyna się z dniem 7 stycznia. Bawiącym podówczas w Wiedniu w sprawie zwołania sejmu czeskiego niektórym członkom komitetu wykonawczego stronnictwa narodowo-wolnomyślnego — jak się urzędowo stronnictwo młodoczeskie mianuje — oznajmiono tylko tyle, że rząd zamierza wydać na nowo rozporządzenia językowe, przez które rozporządzenia badeniowskie będą zmienione i że co do tego złoży rząd w sejmie czeskim oświadczenie. Nikogo to nie obowiązywało i to druga faza rozwoju tej sprawy. Trzecia faza rozpocznie się z ogłoszeniem rozporządzeń językowych, a posłowie czescy zastosują swe postępowanie do tekstu tych rozporządzeń. Tyle dr. Engel.

Z enuncjacji tej uderza przedewszystkiem trzykrotne podnoszenie, iż posłowie młodoczescy mają zupełnie wolną rękę. Brzmi to nawet poniekąd jako grożenie Gautschowi, by w ustępstwach dla Niemców nie szedł zbyt daleko. W każdym zaś razie i zaprzeczenie dra Pacaka i oświadczenie dra Engla wskazują pośrednio wcale wyraźnie, że stosunki pomiędzy stronnictwem młodoczeskiem względnie Czechami a rządem popsuły się w ostatnich czasach, gdyż bezpośrednio po oświadczeniu namiestnika, złożonem w sejmie co do sprawy językowej, nie słychać było z ust posłów czeskich ani o „wolnej ręce“, ani też w ogóle podobnego pesymizmu, co z pewnością nie dzieje się bez powodu i polega też na dokładnej informacji o chwilowem położeniu lub raczej stanie rzeczy.

Odpowiedzią też dla br. Gautscha jest wniosek językowy dr. Herolda wniesiony w formie projektu ustawy na dzisiejszem posiedzeniu sejmu, w którym znajdują się postanowienia bardzo ważne, że w języku podania ma się toczyć rozprawa sądowa, co znaczyłoby, iż wszyscy konceptowi urzędnicy w królestwie czeskiem musieliby posiadać znajomość obydwóch języków krajowych, a o to właśnie chodzi Niemcom najbardziej i co do tego punktu odnoszą się głównie modyfikacje, mianowicie tak, iż w języku podania sądowego ma tylko nastąpić odpowiedź, zaś wewnętrznym językiem urzędowym ma być w czysto czeskich powiatach tylko czeski, zaś w niemieckich znowu niemiecki.

Z powyższego widać, iż Czesi bardzo słusznie zawarowawszy sobie wolność działania cofają się obecnie wstecz ku swoim pierwotnym żądaniom o tyle, o ile br. Gautsch postępuje w robieniu Niemcom ustępstw. Wynik z tego ten, że Czesi oddalają się od rządu. Prawdopodobnie jednak pohamuje się br. Gautsch w swoich zapałach ku Niemcom. Słychać już nawet, iż zamierza on „obydwom stronom“ przedłożyć nowe rozporządzenia językowe przed ich ogłoszeniem do rozpatrzenia. Z Gautschem można więc będzie pogadać, a tenby tylko przepadł z kretesem, kto korzyłby się przed sztywnością jego biurokratycznej postawy.

Poruczony zakres działania.

II. Z tych powodów namiestnictwo ponownie 20. lipca 1894 wydało okólnik z poleceniem starostwom, aby sprawy kosztów poruczonego zakresu działania i w przyszłości nie spuszczały z oka i przez stosowne pouczanie gmin dla ułatwienia sprawowania tych czynności, względnie dla wykonania tych czynności na ich koszt przez odpowiednie przynaglenie i ściąganie od dłużników kosztów itp., starały się oszczędzić koszta poruczonego zakresu działania. Czy ten okólnik namiestnictwa — mówił p. Małachowski — istotnie odniósł pożądany skutek, na to szczegółowych dat i dowodów przytoczyć nie mogę, ale na podstawie opinji przedstawicieli poszczególnych gmin stanowczo stwierdzić mogę, że okólnik ten pożądanego skutku nie odniósł. — Mówiłem o gminach mniejszych. Ta sprawa jednakowoż także przez miasta od dawna była poruszaną. — Przytoczę tylko przykładowo niektóre daty. Już w roku 1888 rada miasta Lwowa przy sposobności uchwalenia budżetu postanowiła wnieść petycję do rządu o wynagrodzenie za poruczony zakres działania. Petycja ta wniesiona z dokładnem wyszczególnieniem kosztów, jakie poruczony zakres działania powoduje, dotąd żadnego nie odniosła skutku.

Taką samą uchwałę powzięła rada miasta Lwowa 30. grudnia 1897 w obradach nad budżetem, ze względu, że wydatki poruczonego zakresu działania ciągle wzrastały. — I miasto Wiedeń dało inicjatywę do kroków w tym względzie. Już w roku 1888 magistrat miasta Wiednia zestawił wszystkie daty i koszta spowodowane poruczonym zakresem działania. Na podstawie tych zestawień odbył się 22. lutego 1895 zjazd wszystkich miast rządzących się własnym statutem. Wiec ten, reprezentowany przez [illegible] żądania państwa do gmin w kierunku poruczonego zakresu działania ciągle wzrastają, w ślad za tem wzrastają agendy poruczonego zakresu działania. Wiec ten stwierdza, że prawie każda nowa ustawa wprowadza nowe agendy gmin w poruczonym zakresie działania, jak np. ustawa o zabezpieczeniu robotników od wypadków, ustawa o kasach chorych, nowele w zakresie ustawodawstwa przemysłowego, ustawy wojskowe itp.

Ten wzrost jest udowodniony cyframi; w Wiedniu rozchodzi się o miljony, bo Wiedeń na ogół wydatków administracyjnych w roku 1893, które wynosiły 4,852.000 zł., wydał na poruczony zakres działania 1,700.000 zł., a Lwów w roku 1897 na ogólny wydatek administracyjny 361.243 zł., wydał na poruczony zakres działania wedle zestawień izby obrachunkowej z dnia 31. grudnia 1897 roku 170.725 zł., czyli po potrąceniu tego, co rząd wraca za egzekucję podatków to jest 17.000 zł., wydaje Lwów 153.612 zł. w zastępstwie rządu.

Stosunek agend poruczonego zakresu działania do własnego jest następujący:

Naprzykład we Lwowie prawie 80% wszystkich podań i spraw traktowanych w magistracie należy do poruczonego, a 20% do własnego zakresu działania, w Tryeście około 50% należy do poruczonego zakresu działania, w Bernie, Lublanie i Lincu stosunek ten jest stosunkowo mniejszy.

Jest to dowód, jak ważną i doniosłą jest ta kwestja, kiedy wszystkie większe miasta aż wiec urządziły w Wiedniu, aby nad tą kwestją się zastanowić i żądania w tym kierunku zgodnie postawić.

We Francji miasta większe pobierają od skarbu państwowego subwencje, u nas odwrotnie, gminy i miasta dają subwencje rządowi.

Udowodniłem, że spychanie takich ciężarów na gminy uniemożliwia także rozwój i spełnianie ważnych własnych zadań w interesie publicznym. Żąda się od miast dobrej wody, skrapiania ulic, studzien, bruków, usunięcia żebractwa, tanich artykułów żywności, wszystkiego.

My to wszystko zrobimy, ale proszę nam pomódz, abyśmy nie potrzebowali czynić wydatków na poruczony zakres działania, będziemy mieli studnie, bruki, wogóle administracja będzie zupełnie inna.

To dziwne, jak gminy zastępują rząd; to rząd nic nam nic płaci, jednak z chwilą, jak gminy żądają, aby rząd w pewnym drobnym szczególe zastąpił je, to gminy płacą rządowi. Przykładowo udowodnię to dwoma miastami. Wiadomo, że do własnego zakresu działania należy sprawowanie policji. W tym kierunku rząd zastępuje Wiedeń i pobiera za to pół miljona, we Lwowie rząd także zastępuje w tym kierunku gminę, ale gmina miasta Lwowa płaci za to 400.000 zł. rocznie.

Czy jest to sprawiedliwe? Równą miarą trzeba przecież mierzyć obie strony. Jeżeli my za zastępowanie nas w niektórych sprawach rządowi płacimy, to słusznem i sprawiedliwem jest, aby rząd nam za zastąpienie go płacił.

Proszę obliczyć, ile rząd pobiera z tych stempli, które za poruczony zakres działania wszystkie strony muszą płacić, chcąc wnieść podanie, proszę obliczyć, że n. p. we Lwowie 80% tych podań należy do poruczonego zakresu działania. Ile rząd tytułem samych stempli pobiera za te czynności, gdzie gmina na to prscuje, aby przysporzyć rządowi dochodów. Z tych źródeł dałoby się coś okroić, aby gminom to wynagrodzić. Jestto nawet kwestja pewna, nad którą zastanawiali się reprezentanci gmin i większych miast.

Jeżeli ustawy powiadają, że te lub owe gminy mają sprawować poruczony zakres działania, a nigdzie nie powiedziano, że mają to sprawować za darmo, to powstaje stąd kwestja prawna. Jeżeli bowiem ktoś za drugiego coś robi, to już ogólna zasada kodeksu cywilnego postanawia, że to ma drugiemu być zwrócone, jeżeli już nie wynagrodzenie za pracę, to przynajmniej wydatki, jakie w interesie drugiej strony ktoś ponosi. Jeżeli to w sprawach prywatnych ma być zachowane, to w rzeczach publicznych tem bardziej ta zasada winna być przestrzegana.

Jeżeli te wszystkie rzeczy podnoszę, to zdaje mi się, że przemówię w imieniu i po myśli reprezentantów wszystkich i miast i gmin, oraz jeżeli powiem, że nie jest zamiarem naszym uchylać się od współdziałania w poruczonym zakresie działania. Naszem zdaniem bowiem lepiej jest, aby w tej pierwszej instancji sprawowali przynajmniej częściowo czynności poruczonego zakresu działania funkcjonarjusze obeznani ze stosunkami miejscowymi, którzy mogą uwzględnić te stosunki i okoliczności i sprawować funkcje swe po obywatelsku, z równą korzyścią dla gminy i jej mieszkańców.

My to uznajemy i zdaje mi się, że się nie pomylę, twierdząc, że to **właśnie było celem ustawy zasadniczej**, tymczasem cel ten został wypaczony i teraz rozchodzi się o to, aby to nic nie kosztowało. Ponieważ jednak wątpić należy, aby oszczędność była celem przepisu ustawy, więc sądzę, że jest koniecznem, aby za sprawowanie poruczonego zakresu działania rząd gminy wynagradzał.

Przystępuję do części drugiej. Wykazałem już w przykładach jak to określenie poruczonego zakresu działania wygląda w praktyce i zdaje [illegible] mi się tutaj pewna anegdotka co do przepisów należytościowych; był dawniej jakiś hofrat w Wiedniu, którego nazywano „gebührowym“, dlatego, gdyż on jeden znał te przepisy i wiedział, jak się w nich znaleść. Ten hofrat umarł, z nim zaginęła ta tradycja i dziś niema już nikogo, ktoby znał przepisy należytościowe. Co do przepisów poruczonego zakresu działania, jest jeszcze gorzej, gdyż takiego hofrata, któryby je znał, nigdy nie było i dziś niema.

Rozmawiałem z bardzo wytrawnymi znawcami urządzeń gminnych i dowiedziałem się, że gminy kierują się tutaj tradycją, zwyczajami i uznaniem władz. — Niestety, to ostatnie wychodzi zwykle na niekorzyść gmin, bo władze rządowe *in dubiis* zawsze uznają, że się gminom rzecz ta należy.

Z muzyki.

(„Tannhäuser. — „Traviata.“ — Koncert Teodora Pollaka).

Tydzień ubiegły poświęcony był przeważnie „Tannhäuserowi“, który trzy razy zapełnił salę teatralną. Opera ta, jak przewidywaliśmy za drugim i trzecim razem, znacznie się poprawiła pod względem wykonania, tak, że drugie przedstawienie można już było śmiało nazwać bardzo udatnem. Jeszcze mielibyśmy do życzenia, aby tempa niektóre brać mniej śpiesznie, jeszcze tu i owdzie czystość brzmienia lub dokładność rytmiczna nie była bez zarzutu. Wczorajsze trzecie z rzędu przedstawienie, nasunęło nam te uwagi w duecie między Tannhäuserem a Venus, w sekstecie i w marszu granym za szybko, bez należytej powagi, i w kilku mniej ważnych ustępach. Natomiast z przyjemnością zaznaczyć wypada, że chóry były czyste i że ansamble brzmiały pełnym tonem, szeroko i efektownie. Orkiestra miała wiele momentów bardzo szczęśliwych, ale były i ustępy pobieżne, grane bez należytego stopniowania, chłodno i sucho.

Na pochwały najgorętsze zasługują, jak zwyczajnie u nas — soliści. Najmniej może z pomiędzy pierwszorzędnych — panna Bohussówna, niewłaściwie obdarzona partją Venus. Przyznać jednak trzeba, że sympatyczna i uzdolniona śpiewaczka, znacznie się już „wśpiewała“ w trudne zadanie swoje, a jakkolwiek siły potrzebnej rozwinąć nie może i słuchaczowi złudzenia należytego nie daje, to jednak ładnego jej głosu każdy chętnie słucha. Byle tylko więcej wyrazu i więcej życia mu nadać!...

Pani Arklowa z panem Florjańskim prym w „Tannhäuserze“ trzymają, ale rywalizuje z nimi dzielnie pan Jeromin, który landgrafa, zdaniem naszem, do najpiękniejszych partyj swych zalicza. Cała szlachetna godność, spoczywająca w jego pięknym głosie, wybornie się tu nadaje, a fraza po frazie, chociaż ich zbyt wiele tu niema, wychodzi ze spokojem, nieskazitelną pewnością emisji głosowej, dźwięku i intonacji. Scena turnieju śpiewackiego robi u nas dobre wrażenie, ale byłaby bezsprzecznie efektowniejszą, gdyby jej nie skracano. Co do rycerzy-śpiewaków musimy zrobić uwagę, że przedstawiają się oni dobrze tak pod względem charakterystyki zewnętrznej jak i głosów, zwłaszcza, że zwyczajnie na mniejszych scenach drugorzędne postacie najsłabszą bywają stroną. Zarzut, jaki wyczytaliśmy w jednej z krytyk, uczyniony charakteryzacji pana Paszkowskiego, rzekomo niestosownej, nie wydaje się nam słuszny. Z tekstu opery, a mianowicie ze słów Tannhäusera nie wynika wcale, aby Biterolf miał być młody, przeciwnie, jest to rycerz, który więcej czasu strawił na bojach i w kniei, niż u stóp niewiast i właśnie dlatego Tannhäuser drwi z jego pojęć o miłości.

Publiczność nasza z zadowoleniem widocznem i bardzo żywem, wsłuchuje się w „Tanhäusera“. Oklaskuje solistów, sceny zbiorowe i orkierstę nawet. To zamiłowanie do pięknej i poważnej muzyki zasługuje na uznanie, ale niepunktualność w przychodzeniu do teatru (zwłaszcza, gdy przedstawienie rozpoczyna się o 7. g.) jest wprost nieznośna. Stukot krzeseł i gwar podczas rozpoczętego przedstawienia nigdzie nie bywa cierpiany — gdy się kto spóźni, czekać musi aż do końca aktu. Wartoby u nas to zaprowadzić.

Pomiędzy średniowiecznych rycerzy germańskich i czeskich (w niedzielę powtórzono „Dalibora“) wsunęła się zręcznie parysko-włoska „Traviata“, opera z tego względu szczególna, że przeżywszy lat sporo, staje się obecnie może bardziej *moderne*, niż była ongi za czasów pierwszej swej młodości. Nieśmiertelna — dama kameljowa!... Dziś widzą w niej Włosi dramat muzyczny pełen realizmu, mimo nawet, że muzyka nie ze wszystkiem daje się naciągnąć do tego pojmowania rzeczy. Istotnie jednak „Traviata“ mniej jest przestarzałą, niż wiele innych oper dawniejszych, a nerwowy jej podkład przypada nam dzisiejszym do gustu.

Z pomiędzy naszych wykonawców tylko jeden p. Lewicki pojmuje „Traviatę“ w tem znaczeniu. Jego Alfred niezawsze doskonały pod względem gry i ruchów, nie imponujący materjałem głosowym, jest jednak bardzo interesującą kreacją śpiewacką. Drga w w nim życie, odzywa się dusza, palą go uczucia. Popada nawet nieraz w zbytek słodyczy, lub zbytek odcieni i w przesadę deklamacyjną (początek drugiego aktu), ale każdy musi w nim uznać naturę prawdziwego śpiewaka zamiłowanego i pełnego zapału. Że przytem jest dobna nie nabrać dla niego sympatji.

O ile gorący jest p. Lewicki, o tyle chłodną i nic nienerwową — p. Camilowa. Przepyszny jej głos ślizga się po wysokich (i za wysokich niekiedy!) tonach z łatwością zadziwiającą. Rzuca on blask, ale — nie grzeje. Dlatego to zawsze uważamy ją za koloraturową, a nie dramatyczną śpiewaczkę, mimo, że kilkakrotnie zdradzała takie aspiracje. Dla słuszności zaznaczyć tu należy, że liryczną, ale właśnie chłodną potroszę, Elzę w „Lohengrynie“ śpiewała niedawno pani Camilowa bardzo ładnie — w tym sezonie była to najpiękniejsza jej partja.

P. Wolfsthal grał w „Traviacie“ znane solo skrzypcowe prawdziwie po mistrzowsku.

Wobec tej hegemonji opery w dziedzinie naszej sztuki — trudno już koncertom egzystować. To też chwilami wydaćby się komuś mogło, żeśmy wygnali ten rodzaj muzyki ze Lwowa. Ale na szczęście parę nowych zapowiedzi uspokaja zwątpionych, że tak źle nie jest. Noskowski wystąpi z koncertem kompozytorskim za tydzień, wieczór kwartetowy Towarzystwa muzycznego naznaczony już na dzień 11. b. m., w dalszej perespektywie przyjazd Aleksandra Michałowskiego, a w dodatku i jedna z primadon opery wiedeńskiej podobno ma się na naszej estradzie koncertowej pojawić.

Na razie uratował honor lwowskiego „ruchu“ muzycznego — p. Teodor Pollak.

Sympatyczny ten wirtouz dał się wczoraj słyszeć w sali zapełnionej elegancką publicznością widocznie spragnioną muzyki. Ofiarował też jej obficie i w dość rozmaitych formach, jakkolwiek miękki, uczuciowy *genre* przeważał tu stosownie do rodzaju gry koncertanta, poruszającej się na tem polu z niezrównanym wdziękiem. Od czasu do czasu, jak olśniewająca rakieta, wylatywał „Bravurstück“, w którym wielka technika artysty występywała z całym arsenałem przepysznych oktaw, doskonałych gam, śmiałych rzutów akordowych etc. Najwspanialej udaną była Lisztowska transkrypcja. Wśród mniejszych utworów „Nachtstück“ Schumana celował trafnem, poważnem pojęciem; natomiast tempo zbyt szybkie wzięte w tegoż kompozytora „In der Nacht“ odjęło utworowi nieco z właściwego poetycznego charakteru. Prześlicznie wykonał koncertant drugą część produkcji, poświęconą własnym kompozycjom i transkrypcjom. Wśród tych ostatnich znakomicie powiódł się układ Menuetu, p. Pollak melodję tej pieśni rozwinął bardzo zgrabnie a wykonał z nadzwyczajną finezją. Wdzięczne i prawdziwie fortepianowe utwory koncertanta bardzo się podobały. Wogóle zasypywano go oklaskami, a nie brakło też owacji i wieńców laurowych.

St. Niewiadomski.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 7. lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Szwaczki“, komedja M. Bałuckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (7.): Romualda. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 28, zachód o godzinie 5 minut 3.

Z towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. P. Franciszek Kroebl, szef działu życiowego, z powodu stanu zdrowia wyjechał na Rivierę celem prowadzenia kuracji. Lekarze orzekli, iż p. Kroebl nie może nadal pełnić obowiązków szefa działu życiowego z powodu, iż stanowisko to wymaga wytężającej bardzo pracy i dlatego po powrocie obejmie on dawne swe urzędowanie jako szef biura towarzystwa wzajemnego kredytu. Natomiast jako szef działu życiowego powołany został p. Wiktor Gablenz, dotychczasowy zastępca naczelnika buchalterji centralnej, pracujący w towarzystwie jako urzędnik od r. 1886.

Arogancja żydowska. Panowie „Jozef Schächter *der leit. Director* i Jakob Salpeter *der Schriftführer*“, ogłaszają w *Gazecie Lwowskiej* niemiecki anons o odbyć się mającym zgromadzeniu „*des Handel u. Gewerbe Vereines* w Podhajcach“. Pominąwszy tę niewłaściwość, że administracja w polskim języku redagowanej gazety daje przytułek germanizatorskim zachciankom, oburza nas w wysokim stopniu bezczelność żydowsko-pruska, gdyż eksploatując Polaków i Rusinów niezawodnie w jednym z tych języków, drwią sobie z nas, i ogłaszają swoje sukcesa zdobyte na naszej głupocie w języku niemieckim. Mieszkańcy Podhajec i okolicy powinni mieć się na baczności i unikać tego żydowsko-pruskiego Vereinu, wszak mamy własne banki i nie potrzebujemy Prusaków.

Ruszenie lodów. Pierwszy pochód lodów nastąpił: na Wiśle w dniach 9. i 10. stycznia rb. Lody utworzyły d. 13. stycznia przy stanie wody według wodoskazu w Jagodnikach +90 cm. trzy zatory, a mianowicie pod Górką, Wolą rogowską i Słupcem. Zator pod Wolą rogowską wkrótce spłynął i stanął poniżej ujścia Dunajca. Groźny zator pod Górką spłynął 15. stycznia o 10 godzinie wieczorem i oparł się o zator pod Biskupicami. Zator pod Słupcem zatorował koryto Wisły aż do Łąki seczucińskiej i odpłynął w nocy o godzinie 2 z 1. na 2. lutego rb.

Na Dunajcu utworzył się zator od jego ujścia do Siedliszowic, w długości 7 klm., który następnie dnia 1. bm. o godzinie 10 rano spłynął do koryta Wisły, przy staniewody +116 ctm. [illegible] na wodoskazie w Gawłuszowicach.

Na Sanie pod Sanokiem ruszyły lody dnia 1. bm. o godzinie pół do 4. popołudniu, przy stanie wody 330 ctm. nad zero.

Z Wiaru spłynęły lody 1. bm. o godzinie 4. rano.

Na Sanie zaś pod Przemyślem ruszyły o godzinie 4 po południu przy stanie wody 40 ctm. nad zero — następnie o godzinie 7 wieczorem nastąpił przypływ kry z górnej przestrzeni Sanu przy stanie wody 80 ctm. nad zero. Lód płynął w kruchach małych do 2 m^2 powierzchni. Pod Monasterzem ruszyły lody Sanu w nocy o godzinie 2 z 1 na 2 bm., zaś o 6 rano nastąpił przypływ kry z górnej przestrzeni, aż do Jarosławia, przy stanie wody 360 ctm. nad zero, wedle wodoskazu pod Leżachowem. Lody płyną całą szerokością koryta. Pod Radomyślem ruszyły lody dnia 1 b. m. o godzinie 10 rano przy stanie wody 134 ctm., tworząc przy ujściu do Wisły zator 2 klm. długi, który następnie wieczorem odpłynął.

Pieszo na około świata. Bawi w Warszawie niezwykły podróżnik. Jest nim inżynier amerykański, Walter Lodjan. Wyruszył on z San-Francisco dnia 10. sierpnia 1894 w podróż pieszą naokoło świata. Zwiedził Japonję, w marcu roku 1896 przybył do Władywostoku i od dnia 18. kwietnia 1896 szedł pieszo przez Syberję, a w sierpniu 1896 dotarł nad Bajkał, następnie udał się do Tomska, poczem przez góry Uralskie plantem kolei szedł przez Ufę, a dalej Samarę, Moskwę do Petersburga, a ztąd w ciągu dwu miesięcy i sześciu dni dotarł do Warszawy. P. Lodjan jest mężczyzną 30-letnim, średniego wzrostu, szczupły, smagły i widocznie zahartowany w niewygodach. Robi dziennie 30 do 40 kilometrów. W czasie podróży nie chorował ani razu i, co osobliwsza, nie doświadczył żadnego wypadku. Oprócz legitymacji, posiada list rekomendacyjny ministra komunikacji, ks. Chiłkowa, zalecający władzom kolejowym czynienie ułatwień podróżnikowi. P. Lodjan wędruje nie dla sportu, lecz dla badań etnograficznych, przyrodniczych, a przedewszystkiem technicznych. W Warszawie zabawi dni kilka, poczem plantem kolei pójdzie do Berlina, Paryża i Hawru, gdzie wsiądzie na okręt.

„Wurm“ — czy „Robaczyński?“ Czytamy w *Gazecie Gdańskiej*: „Wczoraj rano o godzinie 9. miał p. Bronisław Michał Robaczyński, przewodniczący biura z Gdańska, termin przed inspektorem kryminalnej policji, który zapozwanemu oświadczył, iż z rozporządzenia prokuratorji grudziądzkiej ma się odtąd pisać „Wurm“, a nie „Robaczyński“, w przeciwnym bowiem razie, jeżeli się do rozporządzenia nie zastosuje, zagroziła mu królewska prokuratorja wytoczeniem procesu (!!!). Nawet protokół rozpoczął się zwykłą formą urzędową: „*Es erscheint der Bureauvorsteher Bronislaus „Wurm“* i t. d.“, który dano następnie p. Robaczyńskiemu do podpisania. P. Robaczyński protokołu jednak nie podpisał, a p. inspektorowi policji kryminalnej wręcz oświadczył, iż i nadal podpisywać się będzie nazwiskiem, na które wystawioną jest jego metryka, jego papiery wojskowe, a które to nazwisko nosili jego ojciec, dziad i pradziad, co na mocy przedłożonych metryk kościelnych stwierdzić może. Królewskiej prokuratorji w Grudziądzu zaś pozostawił p. Robaczyński do woli wytoczenie mu procesu. Jak mieliśmy sposobność przekonać się z przedło-

żonych nam dokumentów, rodzina Robaczyńskich, od dawnych lat osiadłą jest w Świeciu w Prusach Zachodnich. Nazwisko to przechodziło z ojca na syna, a żadnym dokumencie ani wzmianki niema o „Wurmie!" Ciekawa rzecz, jak się sprawa palej rozwinie."

Mianowania. Radca dworu przy najwyższym trybunale Bazyli Kowalski, otrzymał tytuł i charakter prezydenta senatu. — Radca dworu przy najwyższym trybunale Jan Strumiński otrzymał krzyż orderu Franciszka Józefa. Prezydentem senatu w miejsce ś. p. Rakwicza, radca dworu Alojzy Uhle.

Towarzystwo lekarskie lwowskie wybrało na rok 1898 prezesem dra Macheka, jego zastępcą prof. dra Ant. Gluzińskiego, sekretarzem dra Hojnackiego, gospodarzem dra Stachiewicza, bibljotekarzem dra Dębickiego, członkami wydziału dra Pappego i dra Szulisławskiego.

Ukąszony przez konia. Wczoraj w południe zgłosił się na stację ratunkową Ignacy Wernacik, chłop ze Zubrzy, któremu odkąsił koń wargę i kawałek brody w chwili, gdy Wernacik podawał mu jedzenie. Po opatrzeniu, odstawiła go stacja ratunkowa do głównego szpitala, skąd jednak Wernacik, będąc podpitym, uciekł.

Telefon Lwów-Kraków-Wiedeń. Dziś w niedzielę o godzinie 10. przed południem odbędzie się z polecenia ministerstwa oświaty rewizja linji telefonicznej pomiędzy Lwowem, Krakowem i Wiedniem, a raczej techniczna próba wytrzymałości tej linji, poczem w najkrótszym czasie, linja do użytku publicznego będzie oddaną.

Przeniesienie zakładów karnych po za obręb miasta, a mianowicie zakładu t. zw. „Brygidek", przy ulicy Kazimierzowskiej i zakładu karnego dla kobiet przy ulicy Lipowej — było przed kilku dniami przedmiotem obrad komisji specjalnej, wybranej dla tej sprawy przez radę miejską. Komisja ta zgodziła się na bezpłatne oddanie rządowi gruntów gminnych na Bogdanówce, położonych w pobliżu gruntów kolei państwowej na Gródeckiem, w celu pobudowania tamże zakładów karnych — żądając w zamian za to usunięcia więzień z zakładu „Brygidek", który ma być przebudowany i przekształcony na pomieszczenie biur sądowych, nadto usunięcia zakładu karnego dla kobiet i aresztów sądowych, pomieszczonych przy ulicy Batorego.

Oferta ta ze strony gminy lwowskiej przedstawia się jako korzystna dla rządu; jest zatem nadzieja, że sprawa usunięcia zakładów karnych po za obręb miasta, wkrótce załatwioną zostanie.

Z dobrze poinformowanego źródła otrzymujemy parę następujących uwag w sprawie utworzenia dwu, względnie czterech nowych aptek we Lwowie: Mylnem było doniesienie pism lwowskich — czytamy tam — jakoby tutejsze „gremium" aptekarskie na każdą z przyszłych aptek przedstawiło magistratowi jedno terno. Predewszystkiem stwierdzić należy, że propozycje takie nie wychodzą od gremium, ale od komisji kwalifikacyjnej, wybieranej z łona gremium. Obowiązkiem zaś i zadaniem tej komisji jest wyłącznie i jedynie zbadanie skrupulatne, czy szczegóły, przytoczone w podaniach kompetentów, są wiarygodne. I jakkolwiek nie przysługuje jej prawo klasyfikowania kompetentów w jakimś porządku numerycznym, to jednak powinna — po zbadaniu podań i zawartych w nich szczegółów — wybrać kandydatów najgodniejszych i przedstawić ich władzy politycznej w porządku, dajmy na to alfabetycznym. Lista poleconych obecnie przez komisję kandydatów na 4 apteki nowe, opiewa w porządku, wskazanym wrzekomo przez lata służby, następująco: 1. Pilewski K.; 2. Brückner E.; 3. Kajetanowicz S.; 4. Bachman J.; 5. Dewechy F.; 6. Adam G.; 7. Lisowski J.; 8. Rein E.; 9. Gruszczyński Wł.; 10. Kurkiewicz J.; 11. Oberhard A.; 12. Heyder K. — Wyraz „wrzekomo" o kilka wierszy w górę dlatego podkreślamy, że komisja kwalifikacyjna szeregując kandydatów, odstąpiła, niewiadomo z jakiej racji, od obowiązującej ją zasady, iż lata spędzone na dzierżawie jakiejś apteki, nie mogą być żadną miarą, jako lata współpracownictwa, uważane i policzone. Tymczasem w niniejszym wypadku czytamy właśnie naprzód wysunięte nazwiska takich kandydatów dzierżawców. Czyżby komisja kwalifikacyjna — wbrew uświęconej zasadzie — podzielała niesłuszne zapatrywanie, że komu Opatrzność zaraz w młodym wieku umożebniła dzierżawę apteki, ten godniejszy jest koncesji, aniżeli posiwiali za ladą aptekarską długoletni współpracownicy, którzy sterali nieraz młodość całą i zdrowie w usługach publiczności i pryncypałów — gdyż nie mieli funduszów na dzierżawę?

Pierwszy wieczorek kostjumowy odbył się wczoraj w kasynie miejskiem i powiódł się tak dobrze, że bez wątpienia zarząd tego klubu zdecyduje się urządzić w dalszym ciągu więcej podobnych zabaw. Bawiono się do rana. Kadryla tańczyło sto par przy dźwiękach orkiestry 15. pułku piechoty. Aranżował p. Jordan. Kostjumy były bardzo gustowne i pomysłowe — wymieniamy najwybitniejsze. Powszechną uwagę zwracały mianowicie panie Graflówna, Oswaldówna, Ludkiewiczówna, Schuppówna (roccoco), Narajewska (kostjum fantazyjny), Hellmanówna, Jacobiówna, Majewska, Błażkówna, Miniewskie, Ossolińska, Kamienobrodzka, Milska, Scholzówna, Kowalewska (cyganki), Bielska Schuppówna (Polki), Szestakówna, Tabaczyńska, Stroneugerowa, Adlerowa, Haczewska, Kotowskie (fjołki), Legeżyńska (patrycjuszka 17. wieku), Dobrzańska (mieszczka 16. wieku), Kamienobrodzka (wiośniarka), Fechterówna (góralka hiszpańska), Jegermanówna (Alzatka), Madurowiczówna (Japonka), Chowaniecówna (kwiaciarka), Rutkowska (cukierek), Czerwińska, Tomaszewska, Bałłabanowa (kwiatowe kostjumy), Ossolinska (stokrótka), Chowaniecówna (bławatek), Łabędzka (wiosna), Czerniecka (kostjum krakowski). W kostjumach wystąpiło także około pięćdziesięciu panów.

Walne zgromadzenie towarzystwa św. Salomei odbyło się onegdaj popołudniu w sali ratuszowej. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że pożyteczne to towarzystwo składało się w ciągu roku 1897 z 53 członków czynnych i 95 wspierających, miało w swojej opiece 136 wdów i 178 dzieci i na ich wsparcie wydało łączną sumę 4812 zł. Zarządowi udzielono absolutorjum, poczem na wniosek ks. Gnatowskiego wybrano przewodniczącą p. Jadwigę Paparową, zastępczyniami przewod. panie: Ochenkowską i Andrzejowską, sekretarką panią Thuliową, jej zastępczynią pannę Titzównę, sekretarką panią Obtułowiczową.

* **Ślub** p. Karola Linka, asystenta rachunkowego krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie z panną Ludwiką Prochaska, córką ś. p. Karola i Henryki z Knorków Prochasków, odbędzie sic dnia 8. b. m. o godzinie 11. rano w kościele parafjalnym obrządku rzymsko-katolickiego w Łowcach koło Radymna.

* **„Walka dzienników."** Wojowniczy ten tytuł nosi efektowna wielce figura kotyljonowa, układu znakomitego naszego wodzireja, p. Stanisława Żeleńskiego, przygotowywana na tegoroczny bal prasy, zapowiedziany w d. 12. bm. w salach kasynowych. Bliższych szczegółów udatnego tego pomysłu na razie zdradzać nam nie wolno. Nadmieniamy więc tylko, iż w „Walce" prócz przezroczystego kiosku figurować będą tarcze i strzały, mające postać piór dziennikarskich. Zaproszenia baowe zostały już rozesłane. Ktoby więc nie otrzymał karty zapraszającej, raczy się zgłosić ustnie lub listownie w sekretarjacie towarzystwa dziennikarzy polskich (Lwów ul. Mickiewicza l. 15).

* **Karty korespondencyjne,** ozdobione portrecikami: Kazimierza hr. Badeniego, Dawida Abrahamowicy i dr. K. Kramarza, wydane w Pradze i Krakowie, dostać można w naszem mieście w handlu Jana Bromilskiego. Przedstawiają się one nader efektownie.

* **Posiedzenie** polskiego tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek 8. bm. o godz. 6. wieczorem w sali fizycznej szkoły politechnicznej.

Zmarli:

Antoni Ferus, naczelnik stacji kolejowej w Haliczu, przeżywszy lat 49, zmarł dnia 2. lutego b. r.

W Poznaniu zmarł we wtorek w 82 roku życia dr. Wiktor Kramarkiewicz, radca zdrowia, znany w szerokich kołach nestor lekarzy poznańskich.

W Skolem zmarł Jan Bandurowicz, w 76 roku życia, obywatel m. Skolego, ojciec p. Michała Bandurowicza, nanczyciela szkół lwowskich.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Szwaczki", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; jutro we wtorek „Faust", opera w 5 aktach Gounoda; w środę „Grochowy wieniec", czyli „Mazury w Krakowskiem", komedja w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Antoniego Maleckiego; we chwartek „Livia Quintilla", opera w 3 aktach według dramatu Stanisława Rzętkowskiego, słowa Germana, muzyka Zygmunta Noskowskiego.

Gustawa Fiszera listy do kolegów pt. „Ze szpitalnej celi" ukazały się w dniach ostatnich w handlu księgarskim.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Kilka słów z powodu wystawy ziemiopłodów z uprawy torfowisk w gmachu sejmowym.** Kraj nasz posiada olbrzymie przestrzenie nieużytków, wśród których niezawodnie 50% należy do torfowisk — nazywanych częściej w potocznej mowie, błotami, bagnami, moczarami itp.

Są one wszędzie rozrzucone, tworząc większe lub mniejsze kompleksy, niekiedy nieprzerwanie kilkanaście tysięcy hektarów, jak np. w dorzeczach rzeki Bugu i Dniestru.

Rzecby można, że każde większe nasze gospodarstwo posiada tego rodzaju ziemie, które niestety raczej dla myśliwych na ptactwo wodne są pożądane, niż dla praktycznego rolnika.

Jeszcze przed kilkunastu laty łudzono się, że torfowiska posiadać będą znaczenie dla przemysłu, mianowicie dla eksploatacji torfu na opał, ale w tym kierunku zrobiono wnet smutne doświadczenia, tak że eksploatacja torfu tylko gdzieniegdzie utrzymała się i to ograniczona do jak najskromniejszych rozmiarów.

Tymczasem z postępem nauki rolnictwa przekonano się, że torfowiska mogą być doskonałą glebą, uprawiana bądź to jako rola, bądź to jako łąka. Przełamać jednak w tym kierunku przesąd i stare uprzedzenie, to rzecz nie łatwa zwłaszcza u rolnika.

Okazać tu potrzeba pewnych namacalnych dowodów, któreby w gospodarza wlały to przekonanie, że wkład pieniężny i koszta wymagane, nie pójdą na marne, że ziemie torfowe, uważane dotychczas jako ciężar w gospodarstwie, wzięte w uprawę, mogą sowicie się opłacać. Tego to zadania podjął się kraj nasz za pośrednictwem zak zwanych „krajowych stacyj doświadczalnych dla uprawy torfowisk."

Są to więc kilku, lub kilkunastomorgowe przestrzenie torfowe, położone bądź to na gruncie większego lub mniejszego gospodarstwa, na których wydział krajowy wspólnie z ministerstwem rolnictwa subwencjonuje uprawę torfową. Stacja podlega fachowym siłom wydziału krajowego (inżynier A. Kornella), które układają cały plan gospodarczy i dają wskazówki, jak przy uprawie postępować należy. W ten sposób nie tylko, że demonstruje się właściwą uprawę, ale nadto zachęca się wszystkich sąsiednich właścicieli do naśladownictwa, dla których stacja taka bardziej jest pouczającą aniżeli tomy przeczytanych z tego zakresu dzieł naukowych. Dotychczas stacyj takich było 4, mianowicie: w Rudniku powiat Nisko, w Nowym Targu, w Chorostkowie, w Korsowie powiat Brody i w Olesku, z której to stacji osiągnięte w roku 1897 rezultaty zostały w gmachu sejmowym na wystawionych ziemiopłodach przedstawione.

Okazy te są zdumiewająco piękne.

Rozmaite gatunki zboża, szczególniej owies i jęcznień, zadowalają najwybredniejszego gospodarza.

Równie okazy kilkunastu gatunków kartofli i buraków, tak cukrowych jak i pastewnych w podziw wprawiają, i prawie wierzyć się nie chce, że na miejscach, na których z niebezpieczeństwem życia przed laty kilku postąpić nie było można, rosną dziś tak bujne płody.

Z przyjemnością przeto podnieść należy fakt, że wydział krajowy przychodzi w roku bieżącym do sejmu z wnioskiem, by stacyj takich założyé więcej kraju naszym, by były raczej mniejsze co do rozmiarów, a natomiast tworzyły gęstą sieć po kraju rozsianą i w ten sposób zachęcały rolników do naśladowania. — Kraj nasz pozostanie zawsze rolniczym i dlatego w usiłowaniach celem podniesienia rolnictwa nigdy ustać nie można.

— **Sekcja chowu koni** w komitecie gal. towarzystwa gospodarskiego odbyła onegdaj o godzinie o godzinie 5. swe posiedzenie pod przewodnictwem hr. Stefana Zamoyskiego, z członków byli obecni pp. Brykczyński, ks. Witold Czartoryski, Cieński Leszek, Abgarowicz i Hulimka. Na posiedzeniu unormowano warunki zaprowadzenia stacji ogierów subwencjonowanych dla podniesienia chowu koni roboczych i włościańskich i wysłuchano sprawozdania komitetu o założeniu zawodowej stadniny koni huculskich w Kolenicy u p. Wysockiego.

Ze spraw czeskich.

(Telegramy „Dzien. Polsk.")

Wiedeń 6. lutego. Wczoraj przybył tutaj książę Lobkowicz i będzie dziś na audjencji u cesarza.

Również przybyli tutaj czescy posłowie Engel i Kaizl. Mają także przybyć tutaj mężowie zaufania niemieccy.

Strejk na uniwersytetach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 6. lutego. Dziś w południe odbyła się narada ministerjalna, która trwała dwie godziny. Na naradzie tej był także szef sekcji Hartel, referent uniwersytetów. Rząd zrzekł się zamiaru zniesienia zakazu noszenia barw burszowskich w Pradze natychmiast po zamknięciu sejmu.

Gabinet chce wyczekać, co się stanie po podjęciu na nowo wykładów. Gdyby znowu nastąpiło gwałtowne przeszkadzanie wykładom, wtedy winnym wymierzone zostaną najsurowsze kary.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Stambuł 6. lutego. Porta grozi, iż będzie nadal okupowała Tessalję, jeżeli kandydatura księcia Jerzego nie zostanie cofnięta.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

KONKURS.

Wydział Rady powiatowej żydaczowskiej rozpisuje konkurs na posadę kancelisty.

Płaca roczna 500 zł. a. w., nadto w razie podróży urzędowych djety po 2 zł. dziennie, oraz na koszta podwód po 10 ct. za każdy kilometr odbytej drogi.

Kompetenci zechcą wnieść podania do Wydziału powiatowego do 20. lutego br., zaopatrzone w metrykę chrztu w dowód, iż nie przekroczyli 35 życia, w świadectwa z odbytych studjów, oraz świadectwo z egzaminu rządowego z rachunkowości państwowej, wreszcie wykazać mają znajomość ustaw administracyjnych i biegłość w manipulacji kancelaryjnej, jak niemniej, iż oboma językami krajowymi biegle władają w słowie i piśmie, a w końcu skreślić dotychczasowy przebieg życia.

Posada nadaną zostanie na razie prowizorycznie na jeden rok, po którego upływie w razie zadowalającej służby może się kandydat ubiegać o stabilizację.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Żydaczów, dnia 1. lutego 1898. 1453 1—2

KONKURS.

na posadę rachmistrza oraz kontrolora przy Magistracie miasta w Buczaczu z płacą roczną 700 złr.

Ubiegający się o tę posadę winni wnieść podania najdalej do 20. lutego b. r. do Magistratu miasta Buczacza udowadniając, że posiadają przepisaną kwalifikację w myśl rozporządzenia Wysokiego Wydziału krajowego z dnia 29. maja 1891 r. Dz. u. k. Nr. 67.

Magistrat miasta

Buczacz, dnia 15. stycznia 1898 r.

OGŁOSZENIE.

W gmachu gal. Towarzystwa kredytowego ziem., ul. Karola Ludwika l. 3. jest do najęcia od 1. listopada br.

całe pierwsze piętro

gdzie umieszczone są obecnie biura filji Banku austro-węgierskiego, a także od 1. lipca b. r.

sklep przy ulicy Kopernika.

Oferty pisemne przyjmuje dyrekcja gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

We Lwowie 22. stycznia 1898.

(Przedruk nie będzie płacony.) 1142 1—1

Do wydzierżawienia

w majątku Koszcznia (Bukowina) od 1. listopada 1898 na lat 6 **następujące przedmioty:**

a) Tartak parowy z 30 calowym gattrem i piłami i roczny dodatek 5000 pni jodłowych i sosnowych;
b) Tartak poruszany wodą roczny dodatek 1000 jodeł i sosen;
c) 700 niższo austr. morgów lasu drzewnego jodła, sosna i buk mięszany;
d) gospodarstwo rolne koło 1000 morgów i potrzebnymi budynkami gospodarskimi i mieszkalnymi.

Bliższej wiadomości udzieli właściciel dóbr **Aleksander Gojan** w Zadowie Bukowina. Poczta, telegraf, kolej w miejscu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.